Piotr Chmielowski

"Poezya polska po roku 1863. Zarys jej rozwoju w ciągu ostatniego czterdziestolecia", Tadeusz Grabowski, Kraków 1903 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 697-700

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

GRABOWSKI TADEUSZ, Poezya polska po roku 1863. Zarys jej rozwoju w ciągu ostatniego czterdziestolecia. Kraków. Skład główny u G. Gebethnera i S-ki. 1903. Str. 282.

Twórczość i wogóle literaturę dzisiejszą porównywano już nieraz do okresu romantycznego — i z wielu względów bardzo słusznie. Do licznych, już dawniej wskazanych podobieństw można dodać jeszcze i to, że jak za czasów romantyzmu tak i obecnie krytyka nader pilnie zajmuje się przejawami działalności twórców i nie tylko rozbiory i recenzye, lecz całe nawet poświęca im książki. Dowód to nadzwyczaj żywego i żywotnego interesowania się całej inteligencyi tą młodą, pełną rozpędu i zapału poezyą, która potrafi wzruszyć nawet zobojętniałych.

P. Tadeusz Grabowski, młody krytyk, docent literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim nie jest obcy czytelnikom »Pamiętnika«; rok temu pisałem na tem miejscu o dwu jego pracach krytycznych i starałem się ogólnie scharakteryzować rodzaj jego umysłu i sposób, w jaki bierze się do roboty. Obecnie za tem mogę wprost przystąpić do oceny książki, przytoczonej w nagłówku.

Nie będę się atoli zastanawiał nad szczegółami t. j. nad ocenami różnych poetów, którzy w ciągu ostatniego czterdziestolecia na widownię literacką wystąpili, gdyż toby zaprowadzić musiało do rozległych omómień zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy się z p. G. w zdaniu krytycznem nie zgadzam.

Wprawdzie cytując mię w swej książce nieraz, już to z uznaniem, już to z jakąś uwagą krytyczną, wyzywać niejako zdaje się autor do odpowiedzi, lecz ja wolę, żeby ktoś inny w tej mierze głos zabrał, albo też żeby rozważny czytelnik sam sobie opinię w tym względzie wytworzył porównawszy sądy moje z sądami pana G. Nie idzie mi o utrzymanie się przy swojem zdaniu, pretensyi do nieomylności nigdy nie miałem, a zawsze lubiałem swobodne rozprawy, byleby tylko trzymały się rzeczy, nie zaś osoby. Wzmianki p. G. o mnie mają właśnie tę cechę zupełnie przedmiotową, którą dzisiaj modny subjektywizm krytyczny zwykł lekceważyć. Tę samą cechę starał się zachować p. G. i w ocenie poetów także; a jeżeli niekiedy już to uczucie przyjaźni, już to upodobanie w jakimś sposobie pisania, lub w jakiejś teoryi, przyćmiły dążność ogólną, to przecież bynajmniej jej nie zatarły. I to stanowi jedną z większych zalet książki p. G. — nie zachwyci ona jednostronnych wielbicieli tego lub owego kierunku, ale każdemu spokojniejszemu temperamentowi i każdemu rozważniejszemu umysłowi wyda się dziełem dobrej wiary i niemałego znawstwa.

Odkładając tedy na bok ocenę ocen poszczególnych, zastanowię się raczej nad pewnemi znamionami ogólniejszemi, charakteryzującemi całość pracy, wykazującemi jej ducha.

A tu przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że wielką wynikliwością w rozumowaniu i wyciąganiu wniosków autor się nie odznacza. Odczuwa on wybornie różne usposobienia, różne nastroje, umie nieraz kilkoma udatnemi określeniami uwydatnić właściwości danego pisarza, lub jego

utworów; ale nie zdołał dotąd opanować trudnej rzeczywiście sztuki trafnego, prawidłowego uogólniania; owszem uogólnianie bywa bardzo często jakby przypadkowem, dowolnem, a nawet kapryśnem.

I tak sądzę, że najogólniejsza ocena okresu pozytywistycznego w naszej literaturze, pomimo przyznawania zasług w szczegółach, jest mocno niesprawiedliwa, a ujęcie tej charakterystyki w jednem słowie: »orgia pozytywizmu« jest zupełnie nietrafne, bo do trzeźwego, suchego i chłodnego usposobienia wyraz ten zgoła nie przypada. Przesada w negacyi czy krytyce rzeczy lub pojęć czasowych powszechnie pojawiała się istotnie kiedyniekiedy w owym okresie, jak to bywa w każdym nowym prądzie umysłowym; ale wyraz »orgia« nie charakteryzuje tej przesady; stosowniejszy on byłby przy charakterystyce »dekadentyzmu« wogóle i naszego też w szczególności, bo tu rozpasanie potęg uczuciowych i fantazyjnych, zarówno w literaturze, jak w życiu potocznem zaprzeczonem być nie może. Takich właśnie objawów, jakie przedstawiał dekadentyzm, jeżeli chodzi o »orgię», w dziejach naszego pozytywizmu szukać napróżno.

To zaś co autor mówi o realizmie i utylitaryzmie w sztuce i literaturze, poczęści jest niedokładnem, a poczęści wprost nieprawdziwem, bo podsuniętem chyba tylko przez skłonność gromadzenia wyrazów; p. G. powiada (str. 120): »Potępiono wszelką fikcyę, fantazowanie [to nie omyłka druku, lecz autor pisze stale], chimeryczność, złudzenie, wyskoki wyobraźni, odczucia aktualnych prądów i współczesności«. Otóż pierwsze pięć określeń wymagałyby sprostowań i dopełnień, ażeby je można było uznać za trafne w odniesieniu do teoryi utylitarnej, ale co do ostatniego, to rzeczywiście niepodobna mi nawet uczynić prawdopodobnego przypuszczenia, jakim sposobem znalazł się on obok tamtych, kiedy właśnie jest nakazane przez utylitaryzm artystyczny. Odczuwanie i odtwarzanie aktualnych prądów i współczesności, toć to pierwsze przykazanie realizmu i utylitaryzmu literackiego! toć to jedna z cech najznamienniejszych, jakie widnieją w pierwszych utworach Orzeszkowej, Sienkiewicza, Prusa, Świętochowskiego (Niewinni, Ojciec Makary, O życie).

Chyba zatem widzieć w tej charakterystyce trzeba nagromadzenie wyrazów przez niedopatrzenie, tak samo jak bardzo niezręcznem, a nawet niemiłem jest w innem miejscu i z innego powodu, bo z powodu przekwitania u nas romantyzmu, użycie słów: »ukochanie kraju i tego, co było krajowem, wzmogło się wtedy do manii« (str. 57). »Manii« dopatrzyć niepodobna w braku krytycyzmu względem wszystkiego, co wytworzyła przeszłość; ten brak krytycyzmu był niewątpliwie objawem niedobrym, bo uniemożliwiał pozbycie się wad narodowych; wytknięcie go jest koniecznością pod piórem historyka literatury; ale od takiego wytknięcia do nazwania »manią« i to w połączeniu z wyrażeniem: »ukochanie kraju i tego, co było krajowem«, jest bardzo daleko; a p. G. umiejący przecież subtelnie odczuwać różnice stylowe, nie powinien był zrobić takiego skoku, pamiętając, co sam napisał (str. 9): »jako członek danego narodu, winien krytyk sądzić wedle pewnych zasad

moralnych, które nie są jego wynalazkiem, ale zżyły się z nami od wieków«.

Niewłaściwie też charakteryzuje p. G. krytykę najnowszą, krytykę Lemaître'a i Faguet'a, powiadając zaraz z początku: »Dzieło odzyskało znów wagę dokumentu« (str. 8), przeciwstawiając jakoby tym sposobem tę krytykę krytyce H. Taine'a. Ależ właśnie u Taine'a (jak i u Sainte-Beuve'a) dzieło miało wagę dokumentu pierwszorzędnego, a wszystkie inne dokumenty (korespondencya, pamiętniki itp.) to tylko pomoce dodatkowe. Autorowi potrzebny był ten nacisk położony na »dzieło«, ażeby usprawiedliwić swój mylny (choć często i przez Francuzów powtarzany) sąd o Tainie, jakoby on »lekceważył pierwiastek indywidualny«. Świetne wizerunki Balzaca, Racine'a, Carlyle'a, lub też miniatury prześliczne Woltera, Roussa, Diderota (w dziele l' Ancien régime) mogą przekonać każdego nieuprzedzonego, że Taine wcale nie lekceważył »pierwiastku indywidualnego«, że i on, jak każdy znakomity krytyk szukał w pisarzu tego właśnie, »co go oddziela od innych«. Ci, co oskarżają Taine'a o lekceważenie indywidualności pisarskiej, są to zazwyczaj umysły, nie rozumiejące należycie znaczenia uogólnień, sądzące naiwnie, że gdy botanik opisuje »dąb«wogóle, to zaprzecza wszystkich cech indywidualnych, właściwych temu lub tamtemu dębowi, któremu się właśnie przypatrujemy. Jak statystyk opisuje wielkiemi cyframi i wyciąga pewne wnioski z ich zestawienia; tak historyk literatury uogólnia pewne spólne cechy danego okresu, danego narodu, ale ani mu do głowy nie przychodzi, iżby przez to unicestwiał znamiona jednostkowe tego a tego pisarza; owszem on właśnie te znamiona uwydatni i doniosłość ich zaznaczy. Czas byłoby przecież przestać powtarzać pewne utarte frazesy jak za panią matką pacierz i zacząć myśleć samodzielnie, oceniając hasła i ludzi według ich rzetelnej wartości.

P G. myśli samodzielnie i ocenia poetów według ich rzetelnej wartości, kiedy mówi o nich oddzielnie, ale kiedy ich grupuje, kiedy stara się podać »syntezę« swoich wywodów, jest jeszcze chwiejnym i niepewnym. Jak kulawym w budowie i wyrażeniu, tak i w »zasadzie« swojej niezbyt mocnym jest »syntetyczny« frazes: »jedynie stopień artyzmu a też etyka mogą być jedynie sprawdzianem wartości poety, miarą ogólną, wskazówką sądu« (str. 277). Jeżeli sprawdzianem wartości poety ma być nie tylko stopień artyzmu, ale także etyka; to nie można już użyć przysłówka jedynie, gdyż są dwa człony sądu i to wcale niejednorodne; stopień artyzmu może być bardzo wysokim, ale etyka może przytem nader dużo ucierpieć (dajmy na to: Contes drolatiques Balzaca). Jeżeli coś jest »sprawdzianem« wartości, to nie może być tylko »wskazówką« sądu, ale wypełni sąd całkowicie. Wkońcu zauważyć trzeba, że całe sformułowanie »zasady« jest całkiem błędne, bo w sądzie o wartości poety idzie nie tylko o stopień »artyzmu«, gdyż byłaby to miara odpowiednia jedynie dla wirtuoza; chodzi też o stopień i rodzaj »natchnienia«, które już sobie formę artystyczną wytworzy czy wybierze. W takiem sformułowaniu zasady dolepiona niezgrabnie za pomocą »a też« etyka nie ukaże się już wcale, gdyż

będzie organicznie zawarta w »rodzaju« natchnienia, gdy jego stopień oznaczy siłę, wdzięk, świeżość, oryginalność i wszystkie przymioty twórcze wraz z ich uzewnętrznieniem w formie.

Dosyć tych uwag. Mogłoby się wydawać, że lekko cenię najnowszą a najobszerniejszą z dotychczasowych prac p. Grabowskiego. Tak bynajmniej nie jest. Ja sam wiele z niej skorzystałem, mianowicie co do obrazu najnowszych prądów w literaturach obcych; a co do swojskiej, choć nieraz się nie godziłem na zdania autora, zawsze widziałem i uznawałem szczerą chęć wczucia się w omawianego poetę i jaknajtrafniejszego scharakteryzowania talentu; chęć uwieńczoną pożądanym najczęściej skutkiem. P. Gr. kładł wszędzie nacisk największy na stronę artystyczną, — i całkiem słusznie; lecz nigdy nie wyodrębniał poety od człowieka i obywatela, jak to niektórym najmłodszym krytykom zdarza się niejednokrotnie.

Wyrządził tylko swojej książce ogromną krzywdę przez niedopilnowanie korekty; jest ona haniebna i częstokroć wypacza myśl autora lub też czyni ją niejasną, a nawet niezrozumiałą.

Piotr Chmielowski.

Janik Michał, Najnowsza poezya polska. Studyum literackie. (Biblioteka powszechna. Charakterystyki pisarzów polskich. XI. Złoczów. Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla, str. 135, 16-o).

Przypominanie — przy ocenie jakiejś pracy — co na dany temat już pisano, wygląda może na stereotypową formułkę, nie mniej jednak jest pożytecznem: z jednej strony z tego względu, że wskazuje na mniejsze lub większe zajęcie się pewnem zagadnieniem, z drugiej — dlatego, bo przypomina, na jakim dorobku mógł oprzeć się autor omawianej pracy i dozwala wnioskować wprost, o ile jakąś kwestyę naprzód posunął. Dr. M. Janik miał pracę ułatwioną (czy utrudnioną — jeśli zwrócimy uwagę na nieuniknioną suggestyę) przez studya Chmielowskiego, Feldmana, a po części Mazanowskiego, tudzież przez szereg znaczny już dzisiaj monografii, »sylwetek«, »profilów«, artykułów. Zasady estetyczno-literackiej nie przejął jednak autor od żadnego z poprzedników, a choć pozostawał w sposobie przedstawienia »chwili dziwnie osobliwej« pod pewnym wpływem Chmielowskiego, poszedł jednak swoją drogą. »Studyum« swe podzielił na dwie główne części, z których w pierwszej starał się zawrzeć »genezę i charakterystykę nowych prądów«, w drugiej zaś dał obrane przez siebie »sylwetki i profile« poetów współczesnych.

Uwaga zasadnicza, że związek ścisły pomiędzy częścią pierwszą a drugą odkryje tylko »wtajemniczony«, nie wyśledzi jej zaś szeroki ogół czytelników, dla których przedewszystkiem przeznaczone są wyda-